

## „18 L. B.”

## Faszyzm na scenie

Rząd faszystowski postanowił założyć teatr dla mas, w którym dwadzieścia tysięcy ludzi będzie mogło co wieczór za cenę paru lirów podziwiać arcydzieła literatury dramatycznej. Na pierwszy ogień poszło przedstawienie popularne, o tendencji anty-bolszewickiej, będące apoteozą ruchu faszystowskiego.

„Marianne” tak opisuje owo widowisko.

Na murach domów Florencji rozlepiono czarno-czerwone afisze, które powtarzają w kółko kilka sugestywnych zdań: „Pięćdziesiąt samochodów, eskadra lotnicza, batalion karabinów maszynowych, osiem traktorów, dziesięć głośników, batalion piechoty, szwadron kawalerji, dwadzieścia centurionów spośród młodzieży faszystowskiej, stu wychowanków gimnazjów fizycznego wychowania...”

Jest to lista aktorów, biorących udział w przedstawieniu, noszącym tytuł: „18 L. B.”, przeznaczonym dla mas (Teatro di masse, theatre per masse).

Teatr ten założyła grupa studentów faszystów G. U. F.

Przedstawienie rozpoczyna się o dziewiątej wieczór. Już na kilka godzin przedtem, po ukończeniu procesji św. Annuncjaty, tłumy ludzi runęły na plac, na którym zbudowano stadion zastępujący scenę. Dwadzieścia tysięcy widzów zajmuje miejsca na ławkach i krzesłach. Potrójny sznur żarówek odgradza lśniąca linia teatru od pogrążonej w mrokach nocy ogrodu i pól. U wrót polyskują potężne głośniki. Karabinierzy pełnią wartę. Bileterkami są młode dziewczyny w czarnych faszystowskich mundurach.

Dramat „18 L. B.” ma uzmysłowić dzieje odrodzenia Italji. Epopeja dzieli się na trzy części. Początek to wojna. W ciemnej nocy wzbija się głuchy pomruk, strzelają płomienne race, reflektory tańczą nad rowami strzeleckimi i zasiekami z drutów kolczastych. Akompanjament kulo-miotów. Daleki grzmot kanonady.

Reżyser Blasetti, otoczony sztabem mechaników i telefonistów, dyryguje przedstawieniem z malej kabiny, stojącej niedaleko wejścia. Za naciśnięciem odpowiedniego guzika wywołuje się z mrocznej głębi oddziały żołnierzy, jeźdźców, artylerję. Nagle alarm — zbliża się nieprzyjacielska eskadra lotnicza. Deszcz kolorowych

rac. Turkotanie karabinów. A tam w głębi chrzęst ruszających z miejsca kamjonów, które mają dostarczyć pierwszym linjom żywności i amunicji. Na czele posuwa się kamjon, zwany „18 L. B.” albo czulej „la Mamma”. Szofer zeskakuje na ziemię i doręcza komu należy pocztę. Wydaje się małą marionetką bez wyrazu — ale program zapewnia, że jest to człowiek wielkoduszny i ofiarny. Dzielną 18 L. B. oddala się, skierowując się do innych okopów, ostrzeliwany przez wrogów, oślepiany blaskiem reflektorów.

Publiczność już się zakochała w maszynie, obdarzonej tajemniczym życiem. Widzowie zrywają się z miejsc. Słychać krzyki: „A sedere!...”, „siadać!...”. Każdy chce śledzić epopeję upartego metalowego potwora, który wali naprzód i spełnia swą powinność, a dostarczając żołnierzom amunicji powraca na tyły. Teraz żołnierze wylazą z okopów i biegają w stronę nieprzyjacielskich rowów. Zaś w głębi, na wzniesieniu, widać szereg kamjonów, podobnych do 18 L. B. Stanowią one tło dla żołnierza, dzierżącego zielono-białe-czerwony sztandar.

Cały świat tonie w fantastycznym blasku. Antrak. W niebo strzelają kolorowe fajerwerki. Na głowy widzów spada deszcz gwiazd.

Druga „odsłona” — rewolucja. Przy akompaniamencie ryku syren fabrycznych stary, wysłużony 18 L. B. dąży w stronę fabryki. Strajk. Łuny pożarów. Pochód bezrobotnych. Czerwone sztandary i transparenty.

Na widowni szmer i szepty — Bolchevici!... Bolchevici!...

18 L. B. zatrzymuje się. Bezro-

botni otaczają go wokoło. Nastąpił wrogi. Padają kamienie. Nagle rozlega się przenikliwy krzyk: Stać! To zareagował szofer kamjonu. Nie dokończy zdania, gdyż porwają go władcze ramiona i ściągają z koła. Rozjuszony tłum linczuje szofera. Ale siła, która kieruje Italją jest tak wielka, że nieboszczyk zmartwychwstaje i ukazuje się w apoteozie kolorowych świateł. Wzywa na pomoc Czarne Koszule.

W tłumie strajkowiczów poruszenie. W zielonym blasku widać uciekające w popłochu tłumy. Rebeljanci wsiągają w czarność nocy, rozplywają się w niej, jak cienie.

Teraz na stadionie rozgrywa się innego rodzaju walka. Kolej na parlamentarzystów. Coś w rodzaju groteskowego baletu Joosa „Zielony stół”. Marionetki, wyobrażające posłów parlamentu, gestykulują bezładnie, chichoczą sztywno i puszczają czerwone baloniki, które mają uzmysławiać pustkę recytowanych frazesów. Na drugim planie odbywa się ponury balet masonów, w szarych strojach.

Widownia szaleje, gwiżdże, wznosi wrogie okrzyki.

Oto znowu na stadion wjeżdża nieśmiertelny 18 L. B. — tym razem wiezie młodych faszystów. Wjeżdża z hukiem i trzaskiem w tłum parlamentarzystów, rozprasa masonów, powoduje dziką panikę. Na koźle staje szofer i krzyczy wielkim głosem:

— Siedem milionów straty spowodu strajku kolei! Sto trzydzieści milionów straconych dla rolnictwa podczas rządów socjalisty-cznych. Robotnicy! kiedyż wreszcie wyzwolicie się spod przemocy oszustów, którzy wami przewo-

wodzą? Włosi — kiedyż zrozumiecie, że własnymi siłami zdołamy się uratować...

18 L. B. wiezie teraz faszystów w czarnych koszulach do fabryk ogarniętych płomieniami, wypędza agitatorów, rozprasza manifestantów i „zbiera” po drodze ludzi dobrej woli.

Podczas antraktu milicjanci rozdają na widowni numer „Popolo d'Italia” z soboty 28 października 1922 roku i krzyczą na całe gardło, że Mussolini objął ster rządów...

Widzowie odmłodzeni o lat dwa

naście, nie posiadają się z radości. Samoloty zniżają lot i rozrzucają ulotki, które wiatr unosi w stronę rzeki Arna.

Trzeci akt. Na polu walki różnie teraz zboże. Zamiast armat widać lokomobile, zamiast wojowników — wieśniaków z sierpami. Młoda Italja maszeruje wśród stogów siana w takt ludowej muzyki. A w pewnej chwili na horyzoncie ukazuje się 18 L. B., lecz zużyty motor ledwie już dyszy i stęka, jak umierający człowiek. Naprawdę wysłużony weteran przyspiesza „kroku”, dając drogą Littoria do serca Italji, do Rzymu — siły go opuszczają, serce-motor odmawia posłuszeństwa.

Szofer płacze. Żegna się z wier-nym towarzyszem, któremu mogi-giła będzie nowo budująca się droga. Trzeba chemię zapalić do-ły i wyrwy — więc stary 18 L. B. legnie w głębokiej rozpadlinie, pod całunem ziemi. Będzie więc nawet po śmierci pożyteczny dla kraju... Koniec.

Być może, iż symbolika przedstawienia jest zbyt skomplikowana dla przeciętnego widza. Tembardziej, że w tym olbrzymim teatrze scena jest tak rozległa, iż wzrok nie jest w stanie ogarnąć jej całej. Widzi się tylko poszczególne fragmenty rozgrywanej akcji. Stadion ma trzydzieści metrów szerokości... Gdy się widzi prawą stronę sceny, traci się z oczu stronę lewą. Aktorzy z tej odległości wydają się manekinami. Nawet w blasku reflektorów nie widzi się gry fizjonomji. Należałoby więc całemu widowni kuć rytm i charakter baletu.

Naogół jednak przedstawienie wywiera silne wrażenie. Osiągnięto nadzwyczajne rezultaty, operując efektami świetlnymi i dźwiękowymi. To zresztą tylko początek. Młodzi zapaleńcy spod znaku G. U. F. oświadczyli, że spektakl florencki jest „pierwszą próbą”

## Przed krótkami

## Kot p. Bencjana

Pan Bencjan Goldfarb ma kota, który nie odróżnił się od swego gatunku: jest krnąbrny i chodzi tylko własnymi drogami. Co zaś szczególnie drażniło p. Bencjana, to fakt, że utrzymanie kota kosztowało go wiele pieniędzy, pożytek zaś przynosiło niewielki: szeszury hulały po całym sklepie (p. Bencjan handlował mąką i kaszą), a kot leżał w kącie i spał.

— Poco u ma gnić szeszura — skarżył się gorzko sąsiadowi — jak u się naże skórki od mnięgo? U ma dość.



Długo debatował p. Bencjan, jak zmusić kota do polowania, zwłaszcza obserwacji jednej dziury w rogu sklepu, gdzie był główny węzeł szeszury — aż wreszcie doszedł do wniosku, że trzeba przestać karmić kota mięsem, a zastosować dietę jarską. I taniej i apetyt kotu się poprawi. Na dziurę w rogu też znalazł sposób.

Mianowicie, brał kota na sznurki i uwiązywał na noc przy dziurze. Co do stołu, to karmił kota kwaszoną kapustą, której miał spory zapas, a ponieważ kot, jak się wyżej rzekło, krnąbrny, nie chciał jeść kapusty, p. Bencjan koił go kijem, ile wleżało.

Niestety, edukacja nie dała wyniku, spowodowała sąsiadowi, którzy słyszeli cienie dzikie wycie kota, codziennie równie dzikie wrzaski, zawiadomili policję i przetrwali przedwczesnie wykształcenie.

Wczoraj, w Sądzie Grodzkim XI okręgu, p. Bencjan, za znęcanie się nad zwierzętami otrzymał dwadzieścia złotych kary.

Very.

## Jaką rolę odegrał ks. Dymitr T. W aferze Prince'a

Tajemnicze morderstwo Prince'a nie przestaje zaprzętać opinii publicznej, we Francji.

Quotidien wzywa miarodajne czynniki, aby się zainteresowały „dynastją Simanowiczów”, o których teraz głośno w związku ze śledztwem prowadzonym w sprawie śmierci Prince'a.

— Aron Simanowicz — ojciec zamieszanego w aferę Stawiskiego Simanowicza — był przez pewien czas totumfackim Rasputina. Po krótkim pobycie w Konstantynopolu razem z bratem prowadził kantor wymiany. Po krótkim pobycie w Konstantynopolu wyjeżdża do Francji, zaś brat jego przenosi się do Galacu w Rumunji i otwiera tam gabinet dentystyczny. Aron Simanowicz osiedla się w Paryżu razem z żoną. Po pewnym czasie otwiera tam klub, do którego zaczynają tłumnie uczęszczać emigranci rosyjscy. Współpracownikami dyrektora klubu są: niejaki C...ki i generał M. były dowódca rosyjskiego pułku na terenie Francji.

Aron Simanowicz ma trzech synów. Jeden z nich pozostał w Rumunji, dwaj pozostali Szymon i Salomon zajmują się w Paryżu handlem klejnotami.

Czy prawdą jest, że Aron Si-

manowicz w roku 1920 utrzymywał bliskie stosunki w bawiającym w Konstantynopolu szefem policji francuskiej, oraz z b. pułkownikiem armji rosyjskiej K. (Kutiepowem) i księciem Dymitrem T.?

Czy prawdą jest, że szef policji francuskiej w Konstantynopolu po powrocie do Francji stał się bywałcem klubu Frolic? Czy prawdą jest, że książę Dymitr T., który miał stałą posadę w Paryżu opuścił Francję nazajutrz po wykryciu śmierci Prince'a?

Takie pytania zadaje rządowi Quotidien. Czy otrzyma na nie odpowiedź — czas pokaże.

## O ułatwienie dojazdu do plaż

Wobec dużego ruchu publiczności w dni upalne w stronę wybrzeży Wisły konieczne staje się ułatwienie ludności dotarcia do wybrzeży przez zorganizowanie dogodniejszego dojazdu; istniejące bowiem połączenia tramwajowe, łączące centrum miasta z wybrzeżami są niedostateczne, zwłaszcza wobec braku bezpośrednich połączeń centrum miasta z kąpieliskami położonymi na prawym brzegu Wisły.

Wobec tego dyrekcja tramwajów i autobusów zorganizować ma wygodną komunikację autobusową z centrum miasta do najbardziej uczęszczanych kąpielisk na prawym brzegu Wisły.

Skalkulowanie cen za przejazd do tych kąpielisk ma być dokonane w ten sposób, aby umożliwić najszerszym warstwom ludności korzystanie z dobroczynnego działania słońca, wody i powietrza.

Pozatem ma być ograniczona szybkość przejazdów tramwajów i autobusów na jezdniach nadbrzeżnych, wybrukowanych kamieniem polnym, a to dla zmniejszenia ilości kurzu na tych ulicach.

Wobec zwiększonego ruchu w dni upalne na wybrzeżach Wisły i w trosce o zapewnienie ludności wykorzystania kąpielisk w najbardziej odpowiednich warunkach, w dni słoneczne i upalne arterje wiodące do Wisły będą obficie skrapiane.

## Wzbroniona jazda po szynach tramwajowych

Komendant P. P. zwraca uwagę w swym ostatnim rozkazie, aby funkcjonariusze P. P., w szczególności pełniący służbę na mieście, zwracali baczną uwagę i nie dopuszczali do jazdy wozów ciężarowych po szynach tramwajowych, gdyż powoduje to niszczenie nawierzchni ulic. Na winnych przekroczenia postanowienia par. 54 rozporządzenia p. komisarza rządu na m. st. Warszawę o ruchu ulicznym należy sporządzać doniesienia karne.

## Pearl S. Buck

## SYNOWIE

## Powieść

XI.

Siedem dni i siedem nocy bawił Wang Tygrys w pałacu. Bracia podejmowali go jak znamienitego gościa. Cztery dni i cztery noce spędził Wang Tygrys w apartamentach najstarszego brata. Wang Najstarszy czynił co mógł, by zjednać sobie życzliwość najmłodszego brata. Nie umiał jednak zdobyć się na nic więcej, niż na częstowanie go wymyślnymi potrawami i urządzanie na jego cześć zabaw, w których uczestniczyły wesołe dziewczęta. Prowadził go do herbaciarni gdzie gościom umilała czas śpiewaczki i lutnistki, zaprosił go też do domu gry. Ale Wang Tygrys dziwnym był człowiekiem. Jadł tylko tyle, ile mu było potrzeba, do zaspokojenia głodu, a potem trwał w bezruchu i w milczeniu i przyglądał się innemu, zajądającym w najlepsze. Nigdy też nie upił się, tak jak inni. Tamci musieli nieraz zrzucać ciężkie ubranie, bo się pocili i rozgrzewali pod wpływem mocnych trunków i korzennych potraw, albo zgola wychodzili nadwór i wymiotowali a potem wracali znowu do stołu, on zaś nie dał się nigdy skusić, by skosztować wykwintnych dań, delikatnych ośmiornic, które sprzedaje się na wagę złota, osmażanych owoców, nasion lotosu i miodu, jednym słowem tego wszystkiego — czem sobie smakosze napełniają syte brzuchy.

A chociaż chodził razem z braćmi do herbaciarni, gdzie na mężczyzn czekają swawolne kobiety — to jednak

44)

zachowywał się tam również skromnie i godnie. Siedział wyprostowany i trzeźwy, z mieczem u pasa i bacznie przyglądał się wszystkiemu bystro, czarnymi oczami. Nie był chmurny, ale też nie ulegał ogólnemu podnieceniu i zdawał się nie zwracać uwagi na piękne dziewczyny, choć niektóre zauważyły go i spodełba obserwowały jego mocarną postać. Smielsze usiłowały zwrócić na siebie uwagę wodza, podchodziły do niego i dotykały go drobnymi rączkami i rzucały mu słodkie, powłóczyście spojrzenia, on jednak siedział sztywny i obojętny, a jeśli się odezwał to nie tak jak tego pragnęły. Czasami mawiał:

— Wasz śpiew brzmi jak skrzeczenie sroki!

Gdy pewnego razu jakieś małe, delikatne dziewczętko wyszminkowane i strojne w jedwabie zająrzało mu wprost w oczy i zanuciło swą piosenkę, krzyknął popędliwie: „Dość już tego!” — poczem wstał i wyszedł, a Wang Najstarszy musiał mu towarzyszyć, chociaż najchętniej zostałby w herbaciarni.

Wang Tygrys odziedziczył po matce małomówność unikał zbytecznych rozmów, a z ust jego padały najczęściej słowa gorzkie i ostre, toteż ludzie odczuwali lęk, kiedy Wang zabierał głos w towarzystwie. Razu pewnego znowa Wang Najstarszego postanowił pogadać z nim i ujął się za swoim synem. Weszła więc popołudniu do pokoju, gdzie siedział Wang Tygrys przy małym stoliku, na którym stała czarka z winem. Weszła drobnym kroczkiem, skłoniła się wdzięcznie i spuściła oczy. Wang Najstarszy na widok żony machinalnie otarł spocinalą twarz i nalał sobie filiżankę herbaty, zamiast grzanego wina, które stało obok niego w glinianym dzbanie.

Ona zaś przez chwilę kołysała się na okaleczonych nóżkach poczem usiadła, na najpośledniejszym miejscu. Wang Tygrys powstał z krzesła i chciał jej odstąpić gościowi, ale dama odrzekła głosem przesadnie słodkim i cichym:

## Ceny ogłoszeń:

za miejsce wysokości 1 milimetra przez szerokość jednej szpal-ty (na wszystkich stronach po 6 szpal-ty na 1-iej stronie — 1 zł., w tekście (wśród artykułów) — 70 gr., w reklamach (wśród ogłoszeń) — 50 gr., na ostatniej stronie — 60 gr. Notatki reklamowe — 1 zł. Komunikaty (specjalne) — 150 zł., lekaske — 30 gr. Nekrologia po 30 gr. Drobne po 20 gr. za wyraz, duże litery w ogłoszeniach „drobnych” liczy się za oddzielne wyrazy, a tłusty druk — podwójnie. Notatki reklamowe oznacza się cyfrą (N.), a komunikaty specjalne cyfrą (Kom.). Za terminy druku ogłoszeń Administracja nie odpowiada.

Wydział ogłoszeń: Zgoda 1, tel. 691-56 — biuro czynne od godz. 9 rano do 6 wiecz.

Kierownik: Tadeusz Ucieszyński.